

rzed tekstem L. 1. 1-za strona 46 a
 w m. m. 1 tam, str. 6 tam w tekście
 4 gr. akrologii 23 gr. seryca 13 gr.
 strona 18 tamów, drobne 13 gr. za wy
 sa, dla poszukujących pracy 18 gr.
 mianicznie ogłoszenie L. 20 gr. d
 warobot 1 st. Ogłoszenia dwukolorowe
 80 proc. drożej; ogłoszenia ograniczo
 ne 1 trójkolorowe 8 100 proc. drożej
 za termin druku 3 troje ogłoszeń
 administracja nie odpowiada, P. K. O.
 str. 2000

Przesilenie gabinetowe w Estonji.

do karności względem partji
hitlerowskiej.
W ten sposób Stahlhelm znalazł się
całkowicie pod władzą Hitlera.

A black and white portrait of a middle-aged man with a receding hairline, wearing a dark suit, white shirt, and patterned tie. He is looking slightly to the left of the camera with a serious expression. The background is a plain, light color.

W związku z ustąpieniem dwóch ministrów z centrum, gabinet p. Paets podał się do dymisji. Na zdjęciu podobna b. premiera, a równocześnie na czelnika republiki Estońskiej p. K. Paets.

Morawska Ostrawa, 28 kwietnia. (Tel. wł.) W czwartek rano na szosie Morawska Ostrawa—Ujazd wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodu ciężarowego, która spowodowała śmierć 3 ludzi, oraz ciężkie rany czwartej osoby.

niej wskutek znacznej chyżości, 18-letni szofer nie zdolał **opanować samochodu**, w chwili gdy zjeżdżał ze znacznej góry. Samochód wywrócił się i spadł w 15-metrową przepaść. — Samochód wioził 80 centnarów cynku, ołowiu i innych metali.

Sosnowiec, 28 kwietnia. Niezwykle wrażenie w Zagłębiu wywołało wykrycie wielkiej afery oszukańczej, dokonanej przez szajkę sprytnych oszustów.

Na czele szajki stał niejaki Bogusławski, który występując pod znanom w świecie artystycznym nazwiskiem, "Ha lemba", odpowiadał wraz z współnikami znane w Zagłębiu osobistości

Osobnicy, wykazujący duże zapamiętanie sztuki malarskiej, przynosili „oryginalne dzieła” takich mistrzów, jak Van Dyck, Rembrandt, Kossaka i innych, twierdząc, iż pochodzą one z rzadkich zbiorów kolegi artysty-malarza Jan-kowskiego, mieszkającego w Zakopanem, którego niesprzysięgane okoliczności zmuszają do pozbicia się „arcydzieł”.

ponownej próby przelotu
z Nowego Jorku do Warszawy. Specjal-
nie dla niego budowany płatowiec typu

Lwów, 28.4. Wczoraj wydarzyła się pod Lwowem w odległości około półtora km, od lotniska straszliwa katastrofa samolotowa, której ofiarą padł ppor. Nadzorca Siemieniuk.

oraz plut. Baran Adam, który został lekko ranny.

Ppor. Nadzwodzki i plut. Baran obaj z 2 pułku lotn. z Krakowa odlecieli w zwartek rano do Lwowa. Skutkiem zbyt niskiego padania przy lądowaniu koła uderzyły tak silnie o ziemię, że samolot się wywrócił i ppor. Nadzwodzki uderzając głową o maszynę, padł na miejscu trupem.

Kpr. Zygmunt Karolak
uległ złamaniu prawej nogi.
Tuż obok lotników spadł aparat, rozbi-
lając się doszczętnie.

Londyn, 28 kwietnia. (Specjalna wiadomość „Echa”) Tegoroczne manewry floty japońskiej odbędą się wzdłuż wybrzeży dawnych kolonii niemieckich na Oceanie Spokojnym. Manewry będą trwały dwa tygodnie weźmie w nich udział przeszło dwieście okrętów wojennych, kilka eskadr samolotów oraz okrety - awiomatki.

Naukin, 28 kwietnia. (Specjalna wiadomość „Echa”) Chińskie ministerstwo spraw zagranicznych kategorycznie zaprzecza wiadomościom jakoby warunki pokoju między Chinami a Japonją zostały uzgodnione.

Ministerstwo zapewnia, że rząd chiński jest zdecydowany na dalsze stawianie oporu wszelkiej nowej inwazji.

ODWRÓT CZY MANEW?

na wyższych stanowiskach,
proponując im świetny interes przez oka-
zyjne nabycie b. wartościowych obra-
zów.

o pokoju.

nankińskiego.

wojsk japońskich z pierwszych linii nad rzeką Lawen był w Pekinie wielką nie spodzianką. Wojska chińskie posuwają się za Japończykami w niewielkiej od-

ległości i spodziewane jest rychłe zajęcie Czingwangtau i Peitaiho.

Powód tego odwrótu
jest bardzo tajemniczy.

Według niepotwierdzonych wiadomości, maszeruje większa ilość wojsk japońskich pośpiesznie nad granicę man-

Według innej wiadomości, koncentrują Japończycy wojska do ataku na Pekin i Tientsin przez kolej Kunciku.

Kraków, 28 kwietnia. W dniu dzisiejszym w procesie Gorgonowej nastąpiło zamknięcie przewodu sądowego i postawienie pytań przysięgłym.

JESZCZE O RĄCZCE ROMUSI.
Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10-ej odczytaniem przez przewodniczącego protokołu z przesłuchania Henry-

Wojna zlamala raczke Romusi. Jak juz wiadomo z doniesien telegraficznych, aremba kategorycznie zaprzeczyl, by Orgonowa zlamala reke dziecku. Wersja powstala stad, ze Orgonowa w r. 1930, bawiac sie z Romusia, pociagnela go za silnie za raczke, skutkiem czego dziecko plakalo, mowiac, ze boli ja raczka.

Przewodniczący: Czy obrona domaga przesłuchania świadka Kurczyńskiego?

Przewodniczący: Czy panowie mają jakieś wnioski dowodowe?

Obrona nie przedstawiła żadnych wniosków do-
widowych, natomiast obrońca Axser w imieniu
swym i swych kolegów złożył następujące o-

— Obrona zajmuje i zastępuje od pierwszego chwili aż do ostatniego momentu stanowiąco i nieprzerwanie, że oskarżona nie ma nic wspólnego z przestępstwem, którego jest winna, i że jest w tym zarzucanym. Ponieważ jednak obrona jest obowiązana do rozważenia wszystkich ewentualności, nasuwających się z przewodu sądowego i nie jest w tym względzie związana ani stanowieniem oskarżonej, ani jej zgodą lub zezwoleniem, przeto stawia ona następujące twierdzenie. Zważywszy, że, przewód sądowy nie ujawnił po stronie oskarżonej takiego momentu, któryby mógł uchodzić u ludzi normalnych za dostateczną pobudkę do dokonania zabójstwa, że mord został dokonany w szczególności brutalnością, na co wskazuje ilość i jakość zadanych uszkodzeń, że równocześnie zostały wykonywane na denatce ataki o cechach wybitnie wrażliwie sądowych, że cała przeszłość oskarżonej, jej charakter i uposobienie nie dają żadnej podstawy do przypisywania oskarżonej zdolności do świadomego popełnienia takiego czynu, zważywszy dalej, że podniesione wyżej momenty stawiają wedle literatury fachowej (tu obrona cytowała odpowiednią literaturę) obiektywne momenty zmniejszenia epileptycznego, czemu nie sprzeciwia się opinia biegłego psychiatry Dr. Jankowskiego, i wedle tej samej literatury dalszą obiektywną cechą takiego stanu jest oddanie przez odfone indywiduum kaju w pokój, że człowiek, dotknięty zmniejszeniem epileptycznym może dokonać najbardziej eskompikowanych czynów i że niejednokrotnie w tym stanie dokonuje zabójstwa na osobę domownika, a w związku z tym czynu nieobywajnego na tle seksualnym, zważywszy dalej, że

Nowy Jork, 28 kwietnia. (Tel. wł.) — Nad archipelagiem Bermudzkim szalała gwałtowna burza, przyczem szybkość wiatru dochodziła do 200 klm. na godzinę. Ruch kolejowy i okrętowy został całkowicie przerwany. Większość domów została

Londyn, 28 kwietnia. (Tel. wł.) — Okręg Unao w Indjach Brytyjskich został zniszczony przez huragan. 31 osób zostało zabitych. Również zginęło kilkadziesiąt sztuk bydła.

Siła wiatru była tak olbrzymia, że drzewa kilkudziesięcioletnie, zostały wyrywane z korzeniami. W czasie burzy padał grad wielkości kurzego jaja.

Warszawa, 28 kwietnia. Ogłoszono upadłość największej w Warszawie spółdzielni t. zw. „Warszawska Spółdzielnia Spożywców, liczącej 64 lata istnienia i będącej bodaj, że najstarszą spółdzielnią na ziemiach polskich. Upadłość spółdzielni wynika

z nadmiernych inwestycji. Ostatnio podjęto próby jej ratowania przez założenie powszechnej spółdzielni spożywców, mającej dopomóc pod względem handlowym zachwianej spółdzielni. Na czele stanął prezes towarzystwa kooperatystów p. Thugut.



Premier francuski p. Daladier wygłosił przed kilku dniami w miejscowości Oran gę wielką mowę polityczną, w której w sposób zdecydowany wystąpił przeciw hitleryzmowi i antypokojowym zamierzeniom.

Dolar prywatnie 8,07.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8,15, w placeniu 8,10; dolar złoty żądaniu 9,30, w placieniu 9,25; funt angielski w żądaniu 30,75, w placieniu 30,50; rubel złoty w żądaniu 4,90, w placieniu 4,85; marka w żądaniu 2,05, w placieniu 2,04, za 100 franków francuskich żądaniu 35,20, w placieniu 35,10; Bank Polski w godzinach rannych płacił za dolar 8,05.

Dzisiaj rozpoczynamy druk fascynującej powieści znakomitej autorki **Ireny Zarzyckiej**
WIECZNA MŁODOŚĆ

ogodna fabuła i rodzime tło tego nowego, specjalnie dla „Echa” napisanego dzieła, rękojmią, że stanie się ono nowym liściem w wieniec sławy ulubionej pisarki.

BEZROBOCIE WE FRANCJI. KŁĘSKA ŻŁOTEJ WALUTY.

Ciężka dola polskich emigrantów.

Lille, w kwietniu.

Wzrost bezrobocia we Francji postępuje z katastrofalną szybkością. Jeszcze nigdy statystyki francuskie nie notowały takiego szalonego wzrostu liczby bezrobotnych jak w ostatnich czasach. Zresztą statystyki obejmują tylko liczbę osób zarejestrowanych i pobierających zasiłki. Tymczasem nie wolno zapomnieć, że system „światówek” jest bardzo rozpowszechniony. We fabrykach i kopalniach „światuje” się jeden, dwa, tu i ówdzie

nawet trzy dni w tygodniu.

Obliczenia tych częściowo bezrobotnych są tak nierówne, że trudno zdobyć sobie dokładniejszy obraz. Niektórzy obliczają ogólną ilość osób, dotkniętych w ten sposób klęską bezrobocia, na zgó ry dwa miliony osób, wydaje się jednak, że jest w obliczeniu tym wiele przesady.

Najgorzej przedstawia się bezrobocie w przemyśle budowlanym i metalurgicznym, częściowo są nim dotknięte kopalnie węgla i rudy, mniej soli potasowej, natomiast w rolnictwie bezrobocie poza sporadycznymi wypadkami

nie istnieje.

Wydawałoby się zatem najnaturalniejszym w świecie, aby bezrobotnych w przemyśle, czy górnictwie skierować na rolę, gdzie daje się nawet odczuwać brak rąk do pracy. Stoją temu na przeszkodzie najrozmaitsze przyczyny. Jeżeli chodzi o robotników, to prawdy mówić można, iż posiadają oni poprostu wstret do pracy na roli

i mimo zaleceń rzędu i społeczeństwa, oraz różnych ułatwień, jakich doznają (np. wolna podróż na miejsce pracy), zdaje się, że żadna siła nie wyrwie takiego przymusu, aby większe masy powróciły do prac rolnych.

Zatrudnieniu zaś robotników obco-krajowców na roli stają na przeszkodzie przyczyny innego rodzaju. Farmerzy francuscy sami niechętnie przyjmują robotników przemysłowych do pracy. Istnieją zresztą przepisy, zakazujące zmiany kategorii pracy, a dotąd ich nie usunęto. Sporadycznie dzieje się tak, iż robotnik przemysłowy poszukuje i znajduje pracę na roli, ale wyżej wymienione przeszkody nie pozwoliły dotąd na to, by skierować większą ilość bezrobotnych do pracy rolniczej.

Lokalnie kwestia bezrobocia przedstawia się najdotkliwiej w departamencie Pas-de-Calais. Według wywiadu, udzielił onego przedstawicielom prasy przez prefekta departamentu, departament ten posiada największą ilość ludności robotniczej (również polskiej), lecz mimo to jest najmniej dotknięty bezrobociem. Stan ten przypisuje prefekt faktowi, że

między pracodawcami, a robotnikami panuje

wzajemne zrozumienie.

oraz uchwalonym przez radę departamentalną kredytom na fundusz bezrobocia, wreszcie stworzeniu nowych warsztatów pracy o charakterze użyteczności publicznej.

Najgorzej zaś przedstawia się bezrobocie we Francji wschodniej, może głównie dlatego, iż tam właśnie koncentruje się cały przemysł metalurgiczny, najwięcej dotknięty kryzysem. Redukcje obejmują tu już tysiące, reszta cierpi wskutek bezustannych, a licznych „światówek”. Kopalnie rudy żelaznej i cały przemysł hutniczy leżą odłogiem.

Ogromne bezrobocie panuje również w przemyśle tkackim.

skoncentrowanym na północy, głównie w Roubaix. Także departament Sekwany jest objęty klęską bezrobocia, procentowo nawet w największej mierze. Na południu 70 proc. warsztatów tkackich pod Lyonem — stoi nieczynnych. Korzystnie przedstawia się sytuacja w kopalniach węgla, gdzie przeważnie kończy się na „światówkach”.

Ogólnie położenie jest aż nazbyt poważne.

Położenie obco-krajowców, a więc także Polaków, którzy są bez pracy i za siłków, jest pożałowania godne. Bez zasiłków — oddajmy bowiem sprawiedliwość władzom i przynajmniej, że szczerze zajęli się bezrobotnymi nawet obco-krajowcami. Przynajmniej, jeżeli chodzi o Polaków, to w myśl konwencji polsko-francuskiej, przynajmniej naszym wychodźcom równie prawa z robotnikami francuskimi, pobierają oni zasiłki, przewidziane ustawodawstwem francuskim, o ile dopełnią warunków, wymaganych przez ustawę.

Niestety, jakże wielką jest liczba tych, którzy warunków nie dopełniają! I ich właśnie położenie jest nieraz doprawdy straszne.

„Le Republicain Lorrain” kreśli o tem następujące uwagi:

„Znaczący procent ludzi powrócił już do swych krajów. Byli to ludzie, którzy zaoszczędzili sobie wystarczającą ilość pieniędzy. Inni jednak pozostają, bo nie mają pieniędzy, aby np. pojechać do Polski, albo też coś we własnym kraju zawinili i obawiają się tam wrócić. Włóczę się więc po drogach, żebrząc o kawałek chleba i pracę, której nigdy nie otrzymają. Jeżeli ci ludzie, doprowadzeni do ostateczności i wskutek nędzy, no-

pełniają uczynki, którymi się w zwykłych warunkach wstydzili,

nie należy się im zbyt dziwić.

Przez miasteczka i wsie, szczególnie te, które leżą w pobliżu prac fortyfikacyjnych, przeciągają codziennie tłumy bezrobotnych obcych narodowości, całkiem zrozpaczonych. Mieszkańcy tych miejscowości odnoszą się nieufnie do wędrowników i zamykają przed nimi drzwi”.

Cz.

Napad tłumy farmerów na wartowników zapory rzecznej.

„Mors tua vita mea” oto zdaje się stało rolników amerykańskich w stanie Missisipi. Gdy sądzą bowiem, że ich zbioru są zagrożone wylewem rzeki, zbierają się w okolicy tamy rzecznej, napadają na strażników, rozbijają przy pomocy dynamitu zapory i grożą im wodę skierować w stronę innych posiadłości. Unikają w ten sposób niebezpieczeństwa dla siebie, lecz niszczą zato

Nowy trener polskich tenisistów.



Na zdjęciu p. Estrabeau, nowy trener tenisistów, przygotowujący ekipę polską do zawodów o puchar Davisa.

Tragedja emigrantki.

Matka 9-rga dzieci wpadła pod samochód.

Na szosie paryskiej, w pobliżu Peronne (Somme) wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy, którego ofiarą padła Polka, Marja Bredow, lat 36, matka dziewięciorga dzieci. Pani Bredow jechała na rowerze. W pewnej chwili

skręciła w bok. W tymże momencie nadjechał z tyłu samochód. Nastąpiło nienaukliwe zderzenie, skutkiem czego nie szczęśliwa niewiasta

poniosła śmierć na miejscu.

Zagadkowe zniknięcie inżyniera. Poszukiwania nad brzegiem rzeki.

Nad brzegiem rzeki Dore w francuskiej miejscowości Puy-Guillaume gromadzą się codziennie od kilku dni olbrzymie tłumy, przypatrujących się z niezmierną ciekawością poszukiwaniom

zaginionych bez śladu zwłok francuskiego inżyniera Boitela.

Inż. Boitel, człowiek już starszy, przybył do Puy-Guillaume w dniu 13 stycznia, gdzie miał zająć

posadę w fabryce

i po śniadaniu udał się na przechadzkę nad rzekę Dore. Widziano go po raz ostatni na moście nad tą rzeką, potem wszelki ślad po nim zaginął.

Rozpoczęto poszukiwania, lecz na próżno. Przypuszczają, że Boitel położył się nad brzegiem wody, zasnął w czasie snu stoczył się do wody. Rodzina inżyniera zarządziła na własną rękę poszukiwania i zaangażowała w tym celu różdżkarzy, którzy przy pomocy różdżek usiłują znaleźć zwłoki inżyniera. W kilku wskazanych przez różdżkarzy miejscach nurkowie zgłębili już dno, ale

dotąd napróżno.

Poszukiwania różdżkarzy trwają w dalszym ciągu. Jeden z różdżkarzy prowadzi swoje poszukiwania w ten sposób, że siedzi w łodzi przed fotografacją inżyniera Boitela, w którą się nieustannie wpatruje, wodząc jednocześnie różdżką wzdłuż brzegów rzeki. W jednym miejscu różdżka zareagowała kilkakrotnie bardzo silnym drżeniem i różdżkarz jest przekonany, że tam znajdują się zwłoki inżyniera.

Od dwóch dni robotnicy rozkopują to miejsce. Sensacyjnym tym poszukiwaniem towarzyszą tłumy ludzi, czekających niecierpliwie na wynik.

Neurastenik wyskoczył z 4-go piętra na szklany dach werandy.

Właściciel kawiarni przy ulicy Michelet w Lens znajdował się w swym lokalu wraz z kilkoma gośćmi, gdy nagle po słyszał straszny hałas i brzęk tłuczonego szkła w podwórzu. Udał się tam natychmiast wraz z kilkoma gośćmi i ujrzał na szklanym dachu werandy zawieszoną na obramowaniu ciało

człowieka, brozącego krwią.

Uwolniony rannego z przykrej pozycji, rozpoznano w nim Polaka, Franciszka Jakubiaka, lat 30, z zawodu czeladnika krawieckiego. Jakubiak, który cieszył się jak najlepszą opinią, jako pracownik, był dotknięty manją prześladowczą i często przemysliwał o samo-

gwałcie. Pod wpływem ataku neurastenii, Jakubiak wyskoczył oknem z 4-go piętra i padł na oszkloną werandę swego gospodarza. Rannego przewieziono w stanie groźnym do szpitala.

Przy łechtac (zapalenie nerwa kulszowego) po zażyciu zrana naczecz, szklanki naturalnej wody gorzkiej FRANCISZKA. JOZEFA następuje lekkie obłite wypróżnienie, do którego przyczynia się później przyjemne uczucie wypróżnienia się — Zalecana przez lekarzy.

Nie szcędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

Kiedy Imogenka przy czarnej kawie oświadczyła Karbowskiemu, że już zdecydowała, gdzie pojedzie spędzić wakacje, podniosła brwi i zastępył w pozie niespokojnego oczekiwania. Cały marzec i kwiecień Imogenka nie licząc się z kryzysem podróżowała fantazją do najbardziej kosztownych uzdrowisk europejskich, ale właściwie konkretnie nigdy inżynierowi nie powiedziała, gdzie chce wyjechać. Trochę było grzywasów, trochę też wylewanych zupełnie bez powodu, ostatecznie Wiktor Karbowski do dziś dnia nie wiedział nie prócz tego, że Imogenka dla dogodzenia swej fantazji nie będzie się kłopotowała żadnymi względami.

— Wiec, Wiktor, postanowiłam wyjechać do Adrianki!

— Co? Ty do niej? Ależ to niemożliwe.

— Dlaczego? — jasna, pełna twarzy zyczliwa Zeni wyrażała najprawdziwsze zdumienie.

— Jest tysiąc powodów, Żeniu. Pomyśl tylko. Kiedy zawiadomiła nas o swoim ślubie, matka napisała do niej impertynencki list, obdajający człowieka, którego Ari wybrała. Następnie zabroniła ci jechać na ślub, a ty awantura i Izami doprowadziłaś do tego, że i ja pojechać nie mogłem. Wyobraź sobie jak przykro musiało być tej biednej dziewczynie, tembardziej, że nie zasłużyła na żadne z waszej strony afronty. I teraz, po tem wszystkim jechać do niej, pod dach człowieka, którego matka nazywa obieżyswiatem i „jakimś

lam gajowczakiem”. Zastanów się, Imogenko.

— Zastanowiłam się, rozmawiałam z mamą, a zresztą, ja tak chcę i nie możecie mi zabronić: pojedziemy za tydzień wszyscy i zrobimy jej niespodziankę.

Karbowski odstawił filiżankę i podszedł do okna, w które zaglądała kwitnąca akacja. Brzeczkał pszczoły, tonąc w ciężkiej polozie słońca. Na małej uliczce panowała zupełna cisza. Od czasu do czasu przeszedł ktoś pod oknami zadrzotaśnie strzygąc oczami w stronę białych, pięknych firanek. W fabryce naprzeciwko turkotały motory i wirował kłębami pył w smugach światła, zalewającego oszklone ściany. Wiktor uczył niesamowity wprost smutek zupełnie bez powodu. Ta mdlejąca w słońcu ulica, ta ogromna fabryka, ten wykwintny chłodny pokój niby oaza w dusznej, rozżarzonej pustyni i on sam, sam jeden niby potężny, a taki przecie mały i nie nie znaczący.

— No, Wiktor, stoisz jak mumiya. Odepowiedz.

— Na cóż ci odpowiadać, Żeniu, robisz zawsze jak chcesz, zaznaczam tylko, że nie rozumiem absolutnie tego przypływu czułości dla siostry. Miałas sto sposobności okazać jej serce i jakoś dopiero dziś...

— Wypraszam sobie uwagi, mój kochany. Daj mi zresztą parę tysięcy, to pojedzie gdzie indziej, ale inaczej muszę skorzystać z mieszkania u siostry, a ty zamiast być mi wdzięczny, prawisz mo-

raly. Tyran. Despota! — i rozplakała się.

W progu natychmiast zakwitła pani Klaudius.

— Czego to biedne dziecko znów płacze? Wiktoru, doprawdy, mógłbyś mieć dla niej trochę wyrozumiałości. Co się stało?

— Nie wyszochała Żenia — on zawsze do mnie ma jakieś pretensje.

— Nie mam zwyczajem tłumaczyć się z zarzutów, które mi stawiasz Imogenko, chciałbym jednak wiedzieć, czego sobie dziś życzysz ode mnie.

— Albo mi dasz parę tysięcy złotych, albo będę zmuszona pojechać do Ari.

— Paru tysięcy złotych ci nie dam, bo ich nie mam, co zaś do wizyty u Adrianki jestem przeciwny temu, ty wiesz najlepiej dlaczego; zbyt wiele doznała od was upokorzeń, by mogła to wszystko zapomnieć, a teraz jeszcze mam wyświadczać grzeczności. Z jakiej racji?

Klaudiusowa podskoczyła.

— Wiktor, wypraszam sobie ten ton. Ari jest wprawdzie moja córka, lecz tyle razy w życiu się kompromitowała, że teraz my jej robimy łaskę swoim przyjazdem.

Wiktorowi wypłynęły na twarz blade rumieńce.

— Możeby mama była łaskawa w mojej obecności zostawić panią Kryską w spokoju. Nic złego wam nie zrobiła, za tylekroć wyrządzone przykrości, odpłaciła tylko zawsze sercem.

Pani Klaudius wzniósła oczy w sufit z wyrazem najświętszego oburzenia.

— No wiesz, Wiktor, czegoś podobnego nie spodziewałam się po tobie. Bardzo mi jest przykro, że dobre dzieci tego dziecka, nadają pastwą twojej zacietości i sentymentów, które bynajmniej zaszczytu ci nie przynoszą.

Wiktor odsunął krzesło z trząskiem, miał ochotę polamać wszystkie meble,

złapać za kark teściową i wyrzucić przez okno na kurz i upał, a Żeni wstała, pała kilkanaście batów. Nienawidził jej w tej chwili, a jednak jeszcze milczał, jeszcze żuł w sobie obrażę, gniew i żal.

— Wiktor, chce wiedzieć ostatecznie, co mamy robić.

— Nigdy ci w niczem nie przeszkadzam. Do Otwocka do moich rodziców nie chciałaś jechać. Zagranicę, niestety, w tym roku ofiarować ci nie mogę, masz cały szereg krajowych uzdrowisk.

— Nie przyzwyczajona jestem wycierać się po dziurach.

— Daj spokój, Żeniu. Żony moich kolegów jeżdżą, bawia się i żyją.

— E, takie baby.

— A cóż ty jesteś lepszego, Imogenko? Nie bądźże głupiasem.

— Nie zapominaj, Wiktorze — wtrąciła Klaudiusowa — że ożeniłeś się z młodzieńką i niedoświadczoną dziewczynką.

— Niestety — pomyślał Karbowski.

Imogenka uderzyła ręką w stół.

— Kiedy tak, to jedziemy do Ari i skończona rzecz.

— Córku...

— Mamusi, nie mów, jedziemy, zrobisz to dla mnie. Niech mamusia zajmie się pakowaniem. Dziś jest środa. W sobotę wyleżdżamy.

Klaudiusowa łypnęła piorunującym okiem w stronę zięcia i wyszła, a on wziął do ręki gazetę. Żenia milcząco obserwowwała go, ale z rozkoszą rzucała wien krzesłem, lampą kałamarzem, byle tylko wprowadzić męża z tego olimpijskiego spokoju. Chciała awantury i nie mogła jej wywołać w żaden sposób. Nie kochała go, ale była o niego zazdrosna, chciała, by ją czcił i uwielbiał. Tymczasem Karbowski zawsze jednakowo chłodno i obojętnie patrzył na jej flirt, a już objawów gwałtownej miłości zupełnie w nim doszukać się nie mogła.

Ona i on to były dwa odrębne i wrogie sobie światy. Teraz zachciało jej się wizyty u Adrianki raz przez ciekawość, jak też ta „zawariowana” siostra daje sobie radę z mężem (... i co to za typ? ze zaimponował Ari), a poza tem myślała, że przyjemnie będzie zabłysnąć tam na głębokiej prowincji uroda, szykiem, autem i toaletami.

— Nie powiem, byś był elegancki, Wiktorze. Ładnie się zachowujesz wobec kobiety.

— Imogenko, daj spokój. Nie przejdźmy tej niemiłej sceny.

— Jeżeli nie miała, to ty ją wywołałaś.

— Moja droga, napij się zimnej wody.

Żenia skoczyła do męża, wyrwała mu z ręki gazetę i rzuciła na podłogę. Spojrzała na rozwścieczoną kobietę z beznadziejną ironią, zapalił papierosa i wyszedł do saloniku, gdzie miała Lili brząkała na pianinie i rozmawiała z pokojówką.

— Kazimierko, ja nie wiem, czemu tu ludzie są zli. Mamusia, to się tylko wtedy śmieje jak kładzie nowa sukienkę i idzie do pani Nusi, albo Jadzi babcia ciągle krzyczy i krzyczy, a tatęś myśli i myśli.

— Oj, Lilusiu, bo widzisz kryzys jest.

— A po kryzysie będzie lato?

— Ano, będzie.

Karbowski stał w progu, już nie mógł ani chwili dłużej patrzeć na białą, wkrzywioną złością twarz żony, ani chwil dłużej. Oparł wzrok zmęczony na orobnej figurze dziecka. Mała tak była zajęta wydobywaniem melodii z rozrywających się pod jej paluszkami tonów, że nie zauważyła nawet ojca. Dopiero kiedy stanął przy niej i położył dłoń na słonecznych kędziorkach, spojrzała na niego radośnie.

(D. c. n.)

Zdetronizowana królowa zapalek umarła jako szmaciarka.

Dziwne zaiste są koleje losu: przed rokiem król zapalek Ivar Kreuger, jeden z najgenialniejszych szarlatanów nowoczesnego życia gospodarczego, dobrowolnie przeciał nie doczesnego swego żywota. Dumny napozór niewzruszony gnił obłężonego koncernu zamienił się w gruz, a wraz z nim przepała

tysiące egzystencji ludzkich. I podczas gdy świat odczuwa jeszcze skutki tragedii Kreugera, dopełniło się przeznaczenie kobiety, która w życiu króla zapalek odegrała decydującą rolę, wśród podziwu i zazdrości swych towarzyszek.

Cicho, nieznaną nikomu, biedna, pożegnała się w tych dniach dobrowolnie z życiem Alicja W. Ormrode. Jedynie najstarsi znajomi tej nawpół zgłodniałej kobiety wiedzieli jak zmienne przechodziła koleje losu, jak runęła z wysokości warunków życiowych, pełnych świetności, bogactwa i piękna.

Jako młodziutka dziewczyna wyszła za reżysera teatralnego.

W małżeństwie tem nie znalazła szczęścia i już po krótkim czasie doszło do rozwodu. Niedługo potem Alicja Ormrode zawarła znajomość z bogatym Anglikiem, któremu kosztowne jej kaprysy wkrótce się znudziły. Odprawił ją za wysokim odszkodowaniem. Za pomocą tych pieniędzy młoda kobieta założyła instytut piękności i wtedy poznała Ivara Kreugera.

Kreuger był wówczas dopiero wschodząca gwiazda, ale już bardzo bogaty. Zakochał się w ośniewającej pięknej Angielce i namówił ją, by oddała się wyłącznie pod jego opiekę.

Jej bogata przeszłość nie przejmowała go. Alicja Ormrode towarzyszyła mu stale w licznych podróżach i przez lata całe nie opuszczała go. W Sztokholmie posiadała luksusową willę z wszystkimi wygodami, na jakie pozwalało bogactwo jej przyjaciela. Wpływ na Ivara Kreugera był tak silny, że przez pewien czas podawał ją za legalną małżonkę. W niejednym zagranicznym hotelu luksusowym na liście gości dawniejsza aktorka figurowała jako Mrs. Freda Kreuger.

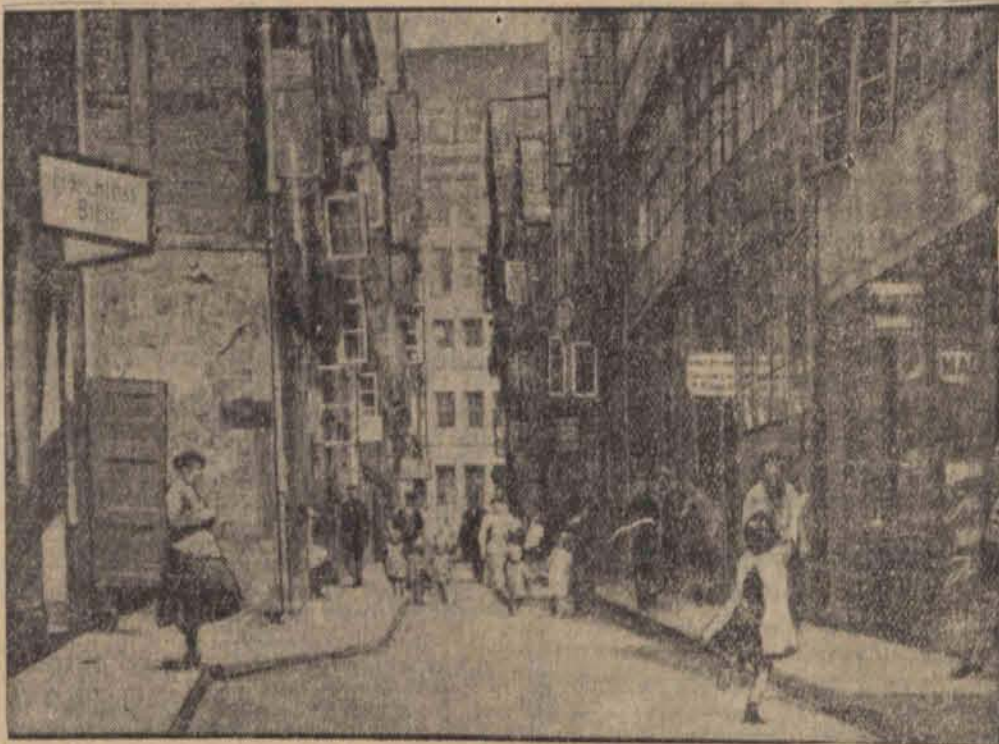
Ten romans trwał dopóty dopóki Kreuger nie poznał północnej piękności, jasnowłosej Ingeborg Eberth. Rola Ingeborg w życiu króla zapalek jest znana: sama ogłosiła ona niedawno książkę o sobie i Kreugerze. Do jej silnej świadomości celu inteligencji, pełna temperamentu, lecz więcej zmysłowa rywalka nie dorastała. Musiała ustąpić miejsca Ingeborg Eberth.

Piekna Ingeborg była nie tylko młod-

szą od „zrzuconej z tronu królowej zapalek”, ale widocznie również bardziej oddaną i wierniejszą towarzyszką. Pozostała nią aż do śmierci Ivara Kreugera, który na punkcie kobiet był wszystkim innym, tylko nie purytaninem, jednak dla Ingeborg żył zawsze coś w rodzaju uwielbienia.

A Alicja Ormrode coraz bardziej stała się w dół. Wróciła znów do sceny i jak długo była jeszcze jako tako piękna, przebiła się przez życie. Potem zaczęła chorować, starzeć się, brzydnąć. Wielbiciele jeden po drugim opuszczają ją. Alicja stała się pijacką, dłuższy czas włóczyła się po przedmieściach i wreszcie zamieszkała w przytułku. W ostatnich latach zarabiała na utrzymanie zbieraniem szmat, aż niedawno rozczarowana do życia, dawniejsza królowa zapalek zerwała z doczesnością.

Radykalna walka z przestępstwem.



W Hamburgu samorząd miejski zdecydował się wywłaszczyć i zburzyć domy, gdzie gnieździł się dotychczas występki i zbrodnia. Na miejscu tem powstanie nowa kolonia miejska.

Młody synek beja Tunisu groźnym konkurentem królów mody.

Sedziwy dyrektor paryskiego hotelu „Crillon”, wycofał się ze swego stanowiska.

Doniosły o tem gazety paryskie, rozpisując się przy tej okazji o samym hotelu. Hotel „Crillon”! Każdy kto, choć raz był w Paryżu, zapamiętał sobie ten wspaniały gmach na placu Zgody i dowiedział się o tym hotelu.

Tu, od lat zajeżdżali wszyscy monarchowie świata.

Tu, w powojennych, demokratycznych czasach, mieszkali i mieszkają wszyscy wybitni mężowie stanu, oraz wszystkie sławy na firmamencie ekranu.

Tu, a nie gdzie indziej, urodziła się Liga Narodów, gdyż w salach tego hotelu od 3 lutego do 11 kwietnia 1919 roku zasiadała komisja pokojowa, z której wyłoniła się owa instytucja.

Ustupający dyrektor hotelu „Crillon” tak opowiadał dziennikarzom:

— Czas się zmienia. W r. 1909 gościliśmy naszymi byli książę Badencki, ks. Aleksander Oldenburgski, hrabia Bernsdorff, czy lord Monson. Obecnie zaś, zajeżdżają do „Crillon”:

Charlie Chaplin, Mary Pickford, Anna May Wong, Pola Negri.

Podczas konferencji pokojowej w r. 1919 mieszkali u nas: Wilson, lord Robert Cecil, hr. Orlando. A dawniej jeszcze, np. w r. 1915 gościł u nas lord Kitchener, w r. 1917 Lloyd George; książę Walji jest częstym u nas gościem. Zawodowa dyskrekcja nie pozwala opowiadać anegdotek z życia sławnych gości. Chyba, że są całkiem niewinne.

Tak np. cały hotel wie o tem, że młody synek beja Tunisu galopował całe dnie po korytarzu, a znajdujący się w jego pokoju posag Marij Antoniny ubrał w sukienkę z ręczników.

Ze Douglas Fairbanks w pół godziny po przyjeździe robił akrobatyczne sztuki na tarasie, wychodzącym na plac Zgody.

Ze maharadzą Patianv żądał specjalnych potraw, między innymi jednej filiżanki buljonu, na którą szły aż trzy zupy.

Ze wreszcie, królowa grecka, bawiać w hotelu, postanowiła o północy, że wyjeżdża o 5-ej rano i dyrektor hotelu musiał „stawać na głowie”, by w nocnych godzinach zdobyć pożądaną bukię z jej ulubionych kwiatów: fiołków parmeńskich.

ECHA PROCESU SZPIEGOWSKIEGO W LONDYNIE. Dramat dwu ojców. Kto zdemaskuje tajemniczą Marj-Luizę?

Anglia zaczyna mieć sensację szpiegowską na skalę afery Dreyfusa. Zdałoby się, że z chwilą skazania porucznika Baillie-Stewart, zniknie odrazu z horyzontu. Narazie przebywa on w szpitalu więziennym Wormwood Scrubb w Londynie, za parę dni zostanie przewieziony do Maidstone, najcięższego więzienia w Anglii. Gdy po pięciu latach wyjdzie na wolność — będzie jednak człowiekiem skończonym.

Oficer skazany za szpiegostwo nie jest w Anglii dżentelmenem. 24-letni porucznik Baillie, jeszcze przed pół rokiem bywał najlepszym towarzyszem angielskiego, będzie wyjętym na zawsze po za ramy tego życia.

Wyrok zapadł, król go podpisał — o-

pinja wyrok przyjęła. Zdałoby się, że wszystko skończone. Tymczasem coraz silniej i głośniejsz odzywają się wątpliwości. Czy jednak porucznik Baillie nie jest przypadkiem

ofiara pomyłki czy intrygi?

Jednak — mówią te głosy główny punkt oskarżenia, ta kochanka-szpieg, która za 9.000 franków kupiłaby honor angielskiego oficera — nie została do dziś dnia zidentyfikowana. Jeśli kontrwywiad w procesie stwierdził, że stosunek Stewarta był śledzony od szeregu miesięcy, to tem łatwiej byłoby tajemniczą „Marj-Luizę” rozpoznać. Dlaczego utrzymywano ją cały czas w cieniu? Dlaczego nie chciano za nic w świecie wydać jej prawdziwego nazwiska? Kto to była ta „Marj-Luiza”? Szpieg czy też ofiara intrygi?

Nagle na ustach wszystkich znalazło się w Londynie nazwisko kapitana von Rintelena. Kto to jest — wszyscy dobrze wiedzą. Oficer marynarki niemieckiej, w czasie wojny kierował wywiadem niemieckim w Stanach, przed pół rokiem wydał pamiętniki.

Otóż pamiętniki te, wspomnienie pracy w wywiadzie poświęcił swej córce Marj-Luizie. Traf chciał, że pamiętniki ukazały się na parę tygodni przed wybuchem afery Stewarta.

Zaraz też znalazły się głosy, identyfikujące Marj-Luizę z procesem z Marj-Luizą, córką kapitana von Rintelena.

Dziwnym trafem dwóch ludzi — Anglik i Niemiec — podali sobie ręce po-

stanowiczy za wszelką cenę doprowadzić do wykrycia zagadki procesu. Jed-

nym jest były pułkownik wojsk brytyjskich Stewart, chcący zmyć hańbę syna, drugim jest kapitan von Rintelen, który nie może znieść oszczerstwa, rzucanego na jego ukochaną córkę.

Jednakże pewne szczegóły przemawiały za tezą koncepcji rintelenowskiej Marj-Luizy. Przedewszystkiem nazwisko, rzadkie w Niemczech. Dalej Marj-Luiza von Rintelen przebywała w sierpniu w Berlinie, właśnie w tym czasie, kiedy Stewart tam przebywał. Wreszcie panna von Rintelen

zna świetnie język angielski, bo wychowywała się zagranicą — a wiemy, że „Marj-Luiza” z procesu również świetnie tym językiem władała.

— Czy myśli pan, kapitanie, że był ktoś, komu zależało na wmieszanu córki pańskiej w tę sprawę? — zapytał się go dziennikarz.

Von Rintelen dotychczas spokojny stał się groźnym. Widać, że jest to człowiek czynu, który się daje ponieść uczuciom: „Nie wiem, nie wiem nic. Wiem tylko, że uczynię, co będzie w mojej mocy, by wyjaśnić tę sprawę; mogą mi grozić, mogą mnie zabić — nie zawaham się wypowiedzieć wojny całemu wywiadowi niemieckiemu, ale honoru mojej córki bronić będę.

Porucznik Stewart nie rozpoznawał w fotografii panny Rintelen, umieszczonej w książce swej przyjaciółki berlińskiej.

Anglia zaczyna się rozdzielać na dwa obozy, jak Francja w czasie sprawy Dreyfusa.

Narody niecywilizowane ŻYJĄ SZCZĘŚLIWIE I BEZ TROSKI

Bernard Shaw powrócił ze swej podróży dookoła świata do Londynu.

Oczywiście, przyjazd „wielkiego kpiarza” stał się dla dziennikarzy londyńskich ewenementem nielada. Czatali dłuższy czas, gdyż Bernard Shaw nie opuszczał swej kabiny po przybyciu „Empress of Britain”, chroniąc się przed atakami

chciwych sensacji reporterów. Niektórym udało się jednak „przylapać” Shawa, gdy boczem wejściem opuszczał pokład parowca.

Bernard Shaw zdaje się być niezbyt zachwycony swoją wyprawą.

Bo oto, co stwierdza: „Przez cały czas podróży pisałem, inaczej bowiem byłbym chyba musiał z rozpaczą rzucić się z pokładu okrętu w morze... Napisałem nową sztukę, napisałem ponadto różne inne jeszcze rzeczy, które byłyby wystarczającym materiałem

do sześciu nowych dramatów.

Narazie jednak sam nie wiem, co mam z tem począć. Może być, że większą część skryptów sam zniszczę...”

W dalszym ciągu opowiada Shaw, iż w czasie jego podróży zamierzano go wszędzie interviewami, zmuszono go do wygłaszania mów, odczytywał i t. d. co mu „stało kością w gardle”.

Z lotu, który odbył ponad sławnym murem chińskim, nie odniósł żadnych korzyści wrażeńiowych gdyż nie widział ani samego muru i wogóle niczego z tak ogromnej wysokości.

W końcu Bernard Shaw zaznacza: „Gdzie tylko byłem musiałem stale konstatować, że narody cywilizowane są nieszczęśliwe i nerwowe, a narody niecywilizowane żyją szczęśliwie i bez troski...”

RAJSKI ZAKĄTEK NA ZIEMI.

Marymont — najpogodniejsze miasto.

Multimilionerka amerykańska pani Mary Emmery wpadła na pomysł, który swoją oryginalnością przeszedł wszystkie, co dotychczas pod tym względem za oceanem zrobiono.

Już przed kilku laty doniosły amerykańskie gazety o planie, jaki powziął bankier Pierpont Morgan. Głośny filantrop postanowił mianowicie zakasować swego konkurenta Rockefellera, fundatora licznych zakładów naukowych,

budując na wzór piramid egipskich olbrzymi gmach-piramidę, w którym umieszczony byłby biblioteki, laboratoria, muzea i inne instytucje poświęcone nauce. Otóż rywalka Morgana okazała się teraz pani Emmery, która postanowiła ni mniej ni więcej tylko podarować bliźniemu całe miasto!

Już przed piętnastu laty, gdy zmarł jej mąż, bardzo bogaty przemysłowiec, powzięła pani Emmery postanowienie poświęcenia znacznej części olbrzymiej fortuny dla dobra ludzkości. Długo rozmyślała nad tem, w jaki sposób użyć swych pieniędzy, aby ludzie najlepiej na tem skorzystali. Wreszcie wpadła na ideę zbudowania miasta w idealnie położonej okolicy, według najlepszych zasad nowoczesnej higieny i ofiarowania tej osady swym rodakom. Dwanaście lat trwało wprowadzenie w czyn tego planu.

I oto obecnie wielkie dzieło miłości bliźniego zostało ukończone. Miasto, na jakie obecnie narazie osiemset domów, wyrosło już z ziemi i otwiera swe bramy dla kilku tysięcy ludzi, których pani chciała uszczęśliwić.

Podarowane miasto nazywa się od imienia założycielki Marymont. Leży ono niedaleko Cincinnati i jest połączone z tem miastem lokalną kolejką elektryczną. Marymont jest — w dosłownym brzmieniu tego słowa miastem idealnem

Otoczenie jego jest idylliczne; wokół rozciągają się aksamitne łąki, prześliczne, gęste lasy i strome w bogatą roślinność pagórki. Domy urządzone są nie tylko wygodnie, ale nawet z komfortem. Przedewszystkiem nie żałowano miejsca, gdyż wszystkie mieszkania są bardzo obszerne i tona wprost

w potokach światła słonecznego.

W każdym domu znajduje się tylko jedyna olbrzymia kuchnia elektryczna zaopatrująca w jedzenie wszystkich lokatorów kamienicy. Dachy są niskie, a na każdym znajduje się ogród oraz wielki basen do pływania wraz ze sztuczną plażą. Ulice są szerokie i pełne wspaniałej zieleni. Dla znacznej większości mieszkańców Marymontu pobyt w tem mieście jest całkowicie bezpłatny. Zamieszkańcy placą wprawdzie czynsz, lecz stosunkowo niezmiernie niski. Sama właścicielka owego miasta nie zamierza w niem stale mieszkać, lecz na prośbę swych „poddanych” przyrzeka, że przynajmniej kilka miesięcy w roku będzie spędzała w tym rajskim zakątku.

W ten sposób rywalizacja w ekscen tryczności po drugiej stronie oceanu wychodzi zazwyczaj społeczeństwu na dobre.

Podśluchane.

RODOWÓD.

W parku na ławce. Starszy pan wy-
tytuje małą dziewczynkę:

— Jak ci na imię kociuszkę?
— Zosia, proszę pana.
— A jak się nazywa twoja mama?
— Panna Stasia.
— A gdzie mieszkasz?
— U babci.
— A jak się twoja babcia nazywa?
— Panna Aniela...

Lecytyna koi skołatane nerwy. Najlepiej jeść rzodkiewki.

Nerwowość jest ściśle związana z właściwościami organizmu danego człowieka. Nerwowi ludzie, którzy są zbyt otyli, powinni schudnąć cokolwiek ci, którzy są zbyt szczupli powinni koniecznie przytyć.

Niezależnie od tego w jadłospisie osób nerwowych należy uwzględnić znaczną ilość surowek. Surowe, niegotowane potrawy zawierają wedle współczesnych pojęć medycznych, bardzo ożywczy wpływ na przemianę materii, na krew i nerwy. Warto więc podawać często osobom nerwowym surowe owoce i surowe salaty (ogórki, pomidory, sałatę zieloną i t. d.) dalej rzodkiewki, surowa marchew lub też sok z surowej marchwi z sokiem cytrynowym ewentualnie. Pożyteczne może być też surowe mięso (naturalnie bez trychinu) a więc przedewszystkiem wołowina a także mleko, kwaśne mleko, Yoghurt i sery. Bardzo wskazany jest też tran. Jednakże nie każdy go znosi, a oile ktoś ma go połykać ze wstrętem, lepiej

zaprzestać zażywania go.

Zielone jarzyny są bardzo wskazane dla ludzi nerwowych, szczególnie o ile chodzi o osoby o bladej cerze, przede wszystkim należałoby więc polecić szpinak, szczaw, brukselkę i jarmuż.

Specjalnie potrzebna dla osób nerwowych jest lecytyna, substancja, która zawiera się w znacznej ilości w naszym systemie nerwowym. Nerwowi ludzie powinni spożywać wiele potraw bogatych lecytyną. Najwięcej lecytyny zawiera

żółtko jaj, gdyż loco gramach żółtka mieści się 7,2 lecytyny. Poza żółtkiem znaczną ilość lecytyny zawiera też mózg i kawior (2 do 3), soczewica (1,7), groch (1,0), pieczarki (0,9), jęczmień (0,47), pszenica (0,40) kukurydza (0,25).

Masło zawiera również 0,16 gramów lecytyny na 100 gramów substancji. Na tomiast mleko nie jest specjalnie bogate w lecytynę w 100 gramach mleka znajduje się zaledwie 0,50 gramów lecytyny, ale z innych względów mleko jest bardzo wskazane dla nerwowo chorych.

Niewidzialne choroby. Odkrycie francuskiego profesora.

Słynny bakterjolog francuski, prof. Charles Nicol, dyrektor instytutu Pasteura w Tunisie, wykrył istnienie t. zw. niewidzialnych chorób. Podczas pierwszych swoich doświadczeń Nicol zauważył, że niektóre zwierzęta nie reagują na szczepionkę plamistego tyfusu okazało się, że krew ich zawiera bakcyle tyfusowe, stwierdzające, że stworzenia owe przeszły

tyfus niepostrzeżenie.

Po długich badaniach prof. Nicol stwierdził, że z ludźmi zachodzi to samo. Ta ka choroba przechodzi lekko, nie wywołując ogólnych zaburzeń w organizmie. Nie należy jednak mieszać „nie-

widzialnych chorób” z objawami „latenty”, kiedy to bakterji śpi w organizmie, nie wywołując choroby. Ludzie, noszący w sobie „niewidzialną chorobę”, są właściwie chorzy i krew ich też jest bakterjologicznym obrazem typowej choroby.

Niewidzialna choroba wywołuje stan immunitetu (uodpornienia) tak jakby pod działaniem szczepionki przeciwchrobowej.

Odkrycie prof. Nicol'a wywołało przewrót w patologii i prawdopodobnie skieruje naukę o diagnostyce i leczeniu chorób zakaźnych na zupełnie nowe tory.